



6–13 Polska po wyborach



29 Mobbing i medycyna



80 Wakacyjny przewodnik POLITYKI: literackie Świętokrzyskie

Wybory prezydenckie 2020

- 6** Jerzy Baczyński **Pół plus pół**
- 7** **Głosowanie w liczbach**
- 8** Rafał Kalukin **Krajobraz po bitwie**
- 11** **Analizy i komentarze**

Polityka

- 14** Anna Dąbrowska, Joanna Sawicka **Co szykuje Szymon Hołownia**
- 17** Rozmowa z **Ivanem Krastevem** o pandemii i ucieczce od przyszłości

Spółeczeństwo

- 20** Joanna Cieśla **Wakacje nad Bałtykiem: inne niż zwykle**
- 23** Katarzyna Kaczorowska **Hospicja odcięte od pieniędzy**
- 26** Marta Mazur **Historia dwóch porodów**
- 29** Joanna Cieśla, Mariusz Sepiolo **Fala na uczelni**

Rynek

- 32** Violetta Krasnowska **Zgniotki i zlepianie – czyli o tym, czym jeździmy**

- 36** Cezary Kowanda **Lotnictwo pokryzysowe**
- Świat**
- 38** Marek Orzechowski **HOLANDIA**
- Skąpy jak Holender**
- 41** Klaus Bachmann **Kult ofiar**
- 44** Marek Świerczyński **Mocarstwa się zbroją**
- 46** Agnieszka Lichnerowicz **K-pop i polityka**
- Nauka i cywilizacja**
- 48** Karol Jałochowski **Taryfikator śmierci**
- 52** Agnieszka Krzemińska **Polowania w pradziejach**

Historia

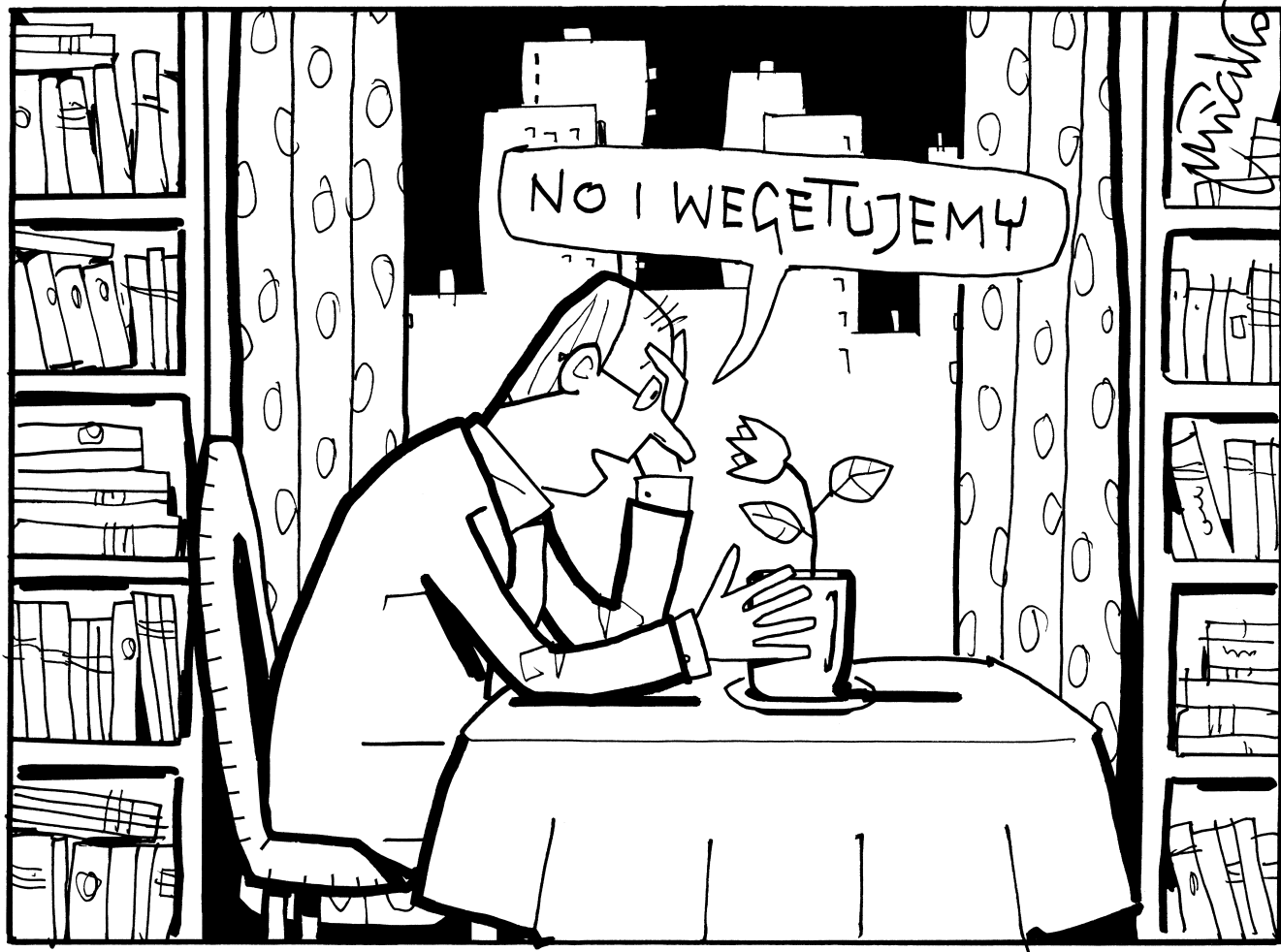
- 56** Ryszarda Socha **Konflikt o tablice Solidarności**
- 59** Rozmowa z dr. hab. **Markiem Janickim** o tym, czy pod Grunwaldem wygraliśmy z Niemcami

Kultura

- 66** Piotr Sarzyński **Dzieła nieudolnie odnawiane**
- 69** KAWIARNIA LITERACKA **Anna Dziewit-Meller**
- 70** Michał R. Wiśniewski **Prawicowa fantastyka**
- 73** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 74** Rozmowa z **Pawłem Łozińskim**, współautorem „W domu”, filmu o pandemii w Polsce
- 76** Jakub Demiańczuk **Literatura obrazkowa**
- Półprzewodnik POLITYKI**
- 80** Juliusz Ćwieluch **Zapiski z Gór Świętokrzyskich**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **62** Afisz • **78** Passent • **79** Tym
- **89** Do i od redakcji
- **90** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kandydat pobity na głowę

Byc może decydującym akordem kampanii prezydenckiej było oświadczenie szanowanego przez prawicę ekonomisty, profesora Kieżuna, na temat poziomu intelektualnego Andrzeja Dudy. Kieżun, powołując się na to, że jest profesorem i zna się na tych sprawach, w ostatniej chwili ujawnił, że Andrzej Duda intelektualnie bije Rafała Trzaskowskiego na głowę. Nie chcę się upierać, że tą oceną przechylił wynik wyborów na korzyść obecnego prezydenta, ale wszystko na to wskazuje. Nie oszukujmy się: tak surowy osąd mógł na finiszu kampanii zdemobilizować elektorat Trzaskowskiego, który miał nadzieję, że Trzaskowski intelektualnie dorównuje Dudzie. Gdy po oświadczeniu Kieżuna te nadzieje przepadły, znani z chimeryczności wyborcy opozycji prawdopodobnie poparcie dla Trzaskowskiego wycofali i przetrucili je na atrakcyjniejszego intelektualnie Dudę.

Wypowiedzi na temat nie-ludzi LGBT, obowiązkowych szczepień czy zaangażowania Niemiec po stronie Trzaskowskiego zdawały się wskazywać na intelektualną niedyspozycję Andrzeja Dudy, ale oświadczenie prof. Kieżuna rozwiało wątpliwości i pokazało, że to tylko złudzenie wywołane chytrą zagrywką jego sztabowców. W celu zmylenia przeciwnika prezydent na swoich wiecach zrećtnie udawał polityka niezbyt inteligentnego, a niektóre jego wypowiedzi były pozbawione

sensu i logiki. Na potrzeby kampanii usiłował nawet sprawiać wrażenie kogoś, kto nie umie mówić po angielsku, i trzeba przyznać, że szło mu nieźle.

Osobą o dużym potencjale intelektualnym okazała się również Pierwsza Dama, która przez ostatnie pięć lat z tego potencjału rzadko korzystała, gdyż przeważnie milczała. Dopiero po ogłoszeniu wyników exit-polls zdecydowała się przerwać milczenie oświadczeniem, że nigdy nie udzieli wywiadu redaktorowi Wrońskiemu z „Gazety Wyborczej”, z którym ze względu na dużą różnicę potencjałów nie ma o czym rozmawiać. Jedni odetchnęli z ulgą, inni uważają, że gdyby Agata Kornhauser-Duda przemówiła wcześniej, zwycięstwo Dudy byłoby bardziej zdecydowane, co wszystkim zaoszczędziłoby niepotrzebnych nerwów.

Duża różnica potencjałów między Dudą a Trzaskowskim musi budzić niepokój, zwłaszcza gdy do potencjału Dudy doda się potencjał innych polityków PiS. Wiadomo, że ktoś sprawniejszy intelektualnie będzie próbował zdominować mniej inteligentną resztę, a to źle wróży polskiej demokracji. Pozostaje mieć nadzieję, że przewaga intelektualna, jaką dysponuje obóz władzy, nie okaże się dla państwa zabójcza i nie będzie – nie daj Boże – pretekstem do wprowadzenia przez Andrzeja Dudę jakiejś formy intelektualnego terroru.



DO 30 LAT GWARANCJI | POLSKIE PRODUKTY | NAJWYŻSZA JAKOŚĆ I PRECYZJA

ODKRYJ INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA POKRYĆ DACHOWYCH I ELEWACYJNYCH

www.pruszynski.com.pl

Uniwersytet Warszawski Wydział Fizyki (Cent II) Projekt: Kuryłowicz & Associates Sp. z o.o. | Fotograf: Wojciech Kryński

ELEGANCJA I FUNKCJONALNOŚĆ W NOWOCZESNYM BUDOWNICTWIE



KASETONY
ELEWACYJNE



PŁYTY
WARSTWOWE



PROFILE
KONSTRUKCYJNE



BLACHODACHÓWKI
I BLACHY TRAPEZOWE

SKONTAKTUJ SIĘ Z NASZYM DZIAŁEM TECHNICZNYM



22 738 60 00



skup.konstrukcyjne@pruszynski.com.pl

Pół plus pół



Jerzy Baczyński

Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie. Jego zwycięstwo, choć minimalne, jest na tyle wyraźne, że nawet dziesiątki tysięcy składanych protestów wyniku już nie zmieniają. Polska, która głosowała na Rafała Trzaskowskiego, musi się z tym pogodzić. To nie była ani uczciwa kampania, ani równe wybory, ale opozycja czuła się w obowiązku stanąć do tej rywalizacji, świadomie podjąć ryzyko, bo takie było wyraźne oczekiwanie jej wyborców. Mimo zaangażowania po stronie Dudy całego aparatu państwa zwycięstwo kandydata opozycji było bardzo blisko. Wszystkim nam zostaną w pamięci gigantyczne kolejki przed konsulatami i nielicznymi punktami wyborczymi w miejscowościach wakacyjnych, tak jak wcześniej kolejki w urzędach gminnych po zaświadczenia o prawie do głosowania. Mobilizacja wyborców opozycji – widoczna zwłaszcza w rekordowej frekwencji w miastach – była niezwykła, wręcz poruszająca. A jednak nie starczyło głosów. Przez najbliższe dni będziemy się pewnie zadreć pytaniami: co by było gdyby? Gdyby polskie nie zawaliło, jak zwykle, udziału w wyborach? Dlaczego tak marnie wypadło dolnośląskie? Gdyby nie robiono takich (celowo?) trudności Polakom głosującym za granicą? Gdyby Hołownia i Kosiniak-Kamysz włączyli się jakoś w kampanię drugiej tury, może to oni dodaliby te brakujące 200–300 tys. głosów? Będziemy i my w kolejnych numerach rozbierać wyniki z 12 lipca, szukać prawdziwości, wniosków, nauczek.

Pierwsze powyborcze analizy (zapraszamy na następne strony) wskazują, że Andrzej Duda wygrał głównie dzięki nadzwyczajnej mobilizacji wyborców wiejskich, osób starszych i – tradycyjnie – województw wschodnich. Mamy przekonanie, że to zwycięstwo Dudy było nieuczciwe, że wobec tych wyborców użyto cynicznych kłamstw i manipulacji. Straszono – w przypadku ewentualnego zwycięstwa Trzaskowskiego – odebraniem świadczeń socjalnych i podniesieniem wieku emerytalnego; oddaniem majątków Żydom; podporządkowaniem Polski Niemcom; seksualizacją dzieci i ich adopcjami przez pary homoseksualne; atakiem „ideologii LGBT” na rodziny; a już najbardziej ohydny chwytem, zastosowanym osobiście przez Jarosława Kaczyńskiego, było straszenie starych ludzi „prawie przymusową” eutanazją. To, co wyparłowała w tej kampanii telewizja państwowa, to nie tylko oczywiste złamanie standardów wyborczych i medialnych, ale wręcz haniebna, niespotykana w cywilizowanym świecie, finansowana w dodatku za publiczne pieniądze, operacja planowego szczucia, pomawiania, czarnego piaru. Andrzej Duda ponosi za ten przekaz pełną odpowiedzialność, podobnie jak za własne, oburzające wypowiedzi, które teraz kwituje: „taka jest kampania”. Nie, takiej kampanii negatywnej nie było w historii polskiej demokracji. To bardzo osłabia wyborczy mandat prezydenta Dudy, czyniąc całkowicie zrozumiałymi wahania przed podaniem mu ręki. Dopóki prezydent nie odniesie się do tej bezwstydnej propagandy telewizyjnej rządowej, jego zapewnienia, że chce budować wspólnotę i zasypywać społeczne podziały, będą całkowicie niewiarygodne. Ale tak czy inaczej będziemy musieli z tym prezydentem żyć jeszcze przez pięć lat.

Część komentatorów żywi słabo uzasadnioną nadzieję, że w drugiej kadencji Andrzej Duda, odpowiadając już tylko „przed Bogiem i historią”, wybiję się na jakąś niezależność, że zapamięta, iż wygrał „o włos”, a 10 mln Polaków, na ogół – takie są twarde dane: lepiej wykształconych, młodszych, miejskich, mniej zależnych od państwa i socjalnych transferów, kulturowo otwartych – głosowało przeciwko niemu. To połowa Polski, a jeśli chodzi o rozwojowy i społeczny potencjał, „dużo większa połowa”. Da się tę połowę ignorować, obrażać, tak jak w poprzedniej kadencji? Andrzej Duda nie dawał dotąd oznak niezależności, my także z pełnym przekonaniem portretowaliśmy go jako marionetkę prezesa – ale może zechce wciąć rewanż za upokorzenia „Adriana”? Może zacznie się bardziej wliczyć z opiniami dawnych kolegów i mentorów z uniwersytetu, będzie chciał poprawić opinię wśród krakowskiej inteligencji, do której – jak sam niedawno powiedział – się szalicza? A może przynajmniej spróbuje zaważać o szacunek córki, która w wieczór wyborczy pokazała się jako osoba odważna, samodzielna, tolerancyjna, absolutnie niepasująca do politycznego przekazu i otoczenia ojca? Po tej kampanii Duda sporo musi jednak zrobić, żeby dorosnąć do roli, jaką dali mu wyborcy i nakłada na niego konstytucja. I stać się „niezłomnym”, jak zapewniał jeszcze w 2015 r., nie tylko wobec przeciwników PiS, ale także broniąc zasad demokratycznego państwa.

Opozycja wychodzi pokonana, ale w formie najlepszej od lat. Ma wreszcie lidera i przynajmniej początek nowego przekazu. Rafał Trzaskowski – mając za sobą ogromne poparcie, nawet jeśli w milionach przypadków jednorazowe i warunkowe, oraz wielką, obudzoną społeczną energię – nie może tego zmarnować, zając się na powrót wyłącznie zarządzaniem stolicą. Powinien, tak sądzę, jak najszybciej przejąć przywództwo swojej formacji i nadać jej nowy kształt; po tysiącach spotkań z wyborcami już powinien wiedzieć jaki. Dobrze, że wyraźnie odciął się od przeszłości swojej partii; nawet jeśli ta historia jest dużo lepsza, niż się ją dziś pisze, Polska – postawiona jak cała współczesna cywilizacja wobec niebywałych wyzwań (klimatycznych, pandemicznych, demograficznych, politycznych, gospodarczych, budżetowych) – potrzebuje dziś przede wszystkim klarownej wizji (tak, tak) układania się ze światem, z Europą i ze sobą samą. Wizja PiS jest dramatycznie przestarzała, zalekioną, pełną kompleksów, fałszów, a przede wszystkim zależną całkowicie od jednego człowieka, z jego obsesjami i ograniczeniami. Ten człowiek dostał dziś pełnię władzy nad Polską; a jego wyborcy zabrali nas wszystkich w podróż w nieznane. Tak, Jarosław Kaczyński może dziś próbować dokończyć swoją autorytarną rewolucję, przejąć samorządy, prześladować media, zdusić niezależne sądy i uniwersytety. Jednak może to uczynić tylko wbrew 10 mln wyborców opozycji. Odważy się na rozgrzanie nowej politycznej wojny domowej? Zobaczymy, tego się obawiamy.

Ale tym bardziej po tych wyborach opozycja nie może ulegać frustracji i rozejść się do domu. Trzeba bronić tych wartości i wolności, które znalazły się w stanie zagrożenia. Konfrontacja z ideologią PiS okazuje się trudniejsza i bardziej długotrwała, niż sądziliśmy, tyle że widać już zarysy zwycięstwa. Ta nowa – według naszego przekonania lepsza do życia, bezpieczniejsza, bardziej pogodna i solidarna – Polska już się pokazała, policzyła, polubiła. Świetnie, że Rafał Trzaskowski do przeciwników, którzy przychodzili na jego wiece, wołał „chodźcie z nami”, nie obrażał ich, nie wyśmiewał. Wynik tych wyborów jest w sumie optymistyczny: obie polityczne Polski nie mogą się pokonać, a więc muszą i powinny szukać porozumienia (zapewne ponad Kaczyńskim), a potem trwałego pokoju, z czasem może i przyjaźni. Różnice między nami, które ujawniły się i były rozpalane w kampanii (zwłaszcza przez obóz władzy, tu żadnej symetrii nie ma), są naprawdę płytkie, wręcz idiotyczne i urojone, jeśli zderzyć je z realnymi problemami, przed którymi stajemy (komu naprawdę zagraża LGBT, Żydzi, Niemcy, eutanazja, adopcje homoseksualne itp.). Z tego czarnego snu trzeba się obudzić. Jeszcze raz: nie rozchodźmy się; ta przegrana jest zapowiedzią zwycięstwa, przede wszystkim nad naszą własną, absurdalną, wojną domową.

Co się pokazało 12 lipca?

Wyborcze preferencje Polaków znów przedzieliły kraj na ścianę wschodnią i zachodnią. Rafał Trzaskowski wygrał w sumie w 10 województwach (zamieszka- nych przez 25,4 mln Polaków), Andrzej Duda – w 6 pozostałych (12,6 mln). Kluczowa była jednak skala zwycięstwa – po zachod- niej stronie dysproporcje w poparciu dla kandydatów nie były aż tak duże jak na wschodzie. I tak na Trzaskowskiego głosowa- ło łącznie 10 mln Polaków, na Dudę zaś – 10,4 mln.

Najbardziej zmobilizowani byli mieszkańcy woj. mazo- wieckiego (frekwencja 73,1 proc.) i małopolskiego (70,4 proc.), najmniej – opolskiego (59,9 proc.). Na Mazowszu obaj kandy- daci szli łeb w łeb – ostatecznie wygrał Trzaskowski (52 proc.). Podobna sytuacja była na Śląsku, ale i tu szala przechyliła się na korzyść Trzaskowskiego (51 proc.). Andrzej Duda był zde- cydowanym zwycięzcą na Podkarpaciu, gdzie zagłosowało na niego 70,9 proc. wyborców. Natomiast Rafał Trzaskowski najlepiej poradził sobie na Pomorzu i w Lubuskiem (w obu 59,8 proc.).

Na Dudę zdecydowanie chętniej głosowali: wyborcy z wy- kształceniem podstawowym (77,3 proc.) i zasadniczo zawo- dowym (75 proc.), mieszkańcy wsi (63,8 proc. – połowa całego elektoratu Dudy) oraz wyborcy po sześćdziesiątce. Kandydat PiS zyskał szczególne poparcie wśród: rolników (81,4 proc.), robotników (66,4 proc.), bezrobotnych (65,4 proc.) oraz emery- tów i rencistów (64,1 proc.).

Trzaskowski porwał wyborców w miastach powyżej 201 tys. mieszkańców. Niemal połowa jego elektoratu to wyborcy po studiach licencjackich i wyższych – w tej grupie stawiało na niego 65,1 proc. głosujących. Prezydent Warszawy zdecy- dowanie zyskał sympatię najmłodszych wyborców (63,7 proc.). Ale i wśród 30- i 40-latków wygrywał z Dudą (zdobywając w każdej z tych grup poparcie na poziomie 54,5 proc.). Chętniej głosowali na niego: studenci i uczniowie (69,9 proc.), dyrektorzy i specjaliści (67,4 proc.), właściciele firm (65,9 proc.), pracownicy ad- ministracji lub usług (55,3 proc.).

Ciekawie wyglądają również przepływy po I turze, szczególnie je- śli spojrzeć, jak rozłożyły się głosy wyborców Krzysztofa Bosaka, o których poparcie zabiegał sztab Dudy. Kandydat PiS zdobył w tej grupie raptem kilka punktów procentowych więcej niż kandydat KO (52,3 do 47,7 proc.) – ale już zestawiając obecne głosowanie z wybo- rami parlamentarnymi z 2019 r., okazuje się, że 60 proc. ówczesnych wyborców konfederatów postawiło teraz na Trzaskowskiego.

Na kandydata KO zagłosowała większość wyborców Hołowni (85 proc.), Biedronia (84 proc.) i Kosiniaka-Kamysza (75,7 proc.). Pośród tych, którzy nie głosowali w I turze, sympatie rozłożyły się niemal po równo. Z frekwencją na poziomie 68,18 proc. niemal udało się pobić rekord z 1995 r. (68,23 proc.). Rekordową mobilizację odnotowano za to w gminie Klwów, w powiecie przysuskim w woj. mazowieckim, niedaleko Radomia – tu frekwencja wyniosła aż 94,8 proc., z czego 82 proc. głosujących poparło Dudę.

To, że na Podkarpaciu PiS zostawia opozycję daleko w tyle, nie jest niczym zaskakującym. Ale i tu coś się zmieniło. Gmina Cisna (ta, z której pochodzi europosłanka Elżbieta Łukacijewska) nie jest już dy- ną opozycyjną wyspą na pisowskiej mapie tego regionu. Do Cisnej dołączyła gmina Lutówka (pow. bieszczadzki), w której Trzaskowski zdobył 1106 głosów – o 300 więcej niż Duda.

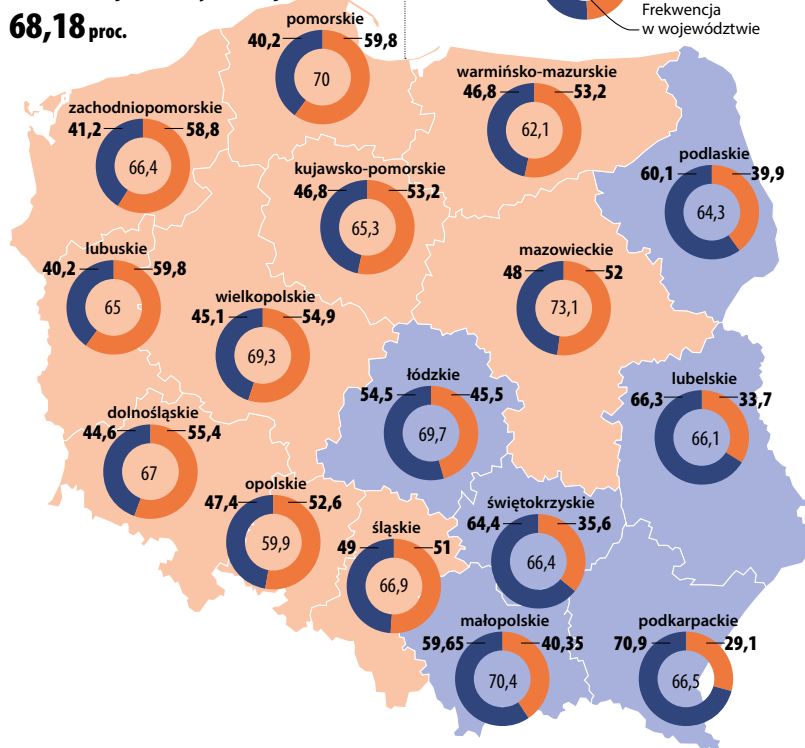
Mieszkańcy Leszna i Końskich – w których kandydaci sami ze sobą debatowali – opowiedzieli się wyraźnie po stronie swoich gości. Trzaskowskiego poparło 65 proc. wyborców z Leszna, Dudę – 61 proc. mieszkańców Końskich. Aż 95-proc. poparciem Duda cie- szył się w leżącym 70 km na południe od Lublina Godziszowie. To ta gmina, która w zdecydowanej większości (88 proc.) była przeciw akcesji Polski do UE.

Wyniki II tury wyborów (w proc.)



Frekwencja w całym kraju:

68,18 proc.



Choroba DWUbiegunowa

Przy maksymalnej mobilizacji wygrał o włos, ale wziął wszystko. Zwycięstwo Andrzeja Dudy pieczętuje rozpad wspólnoty politycznej Polaków.



RAFAŁ KALUKIN

Ponad 20 mln głosujących, najwięcej od 1989 r. Podzielonych niemal pół na pół. Mandat Andrzeja Dudy jest oczywiście bezsporny, choć wynik Rafała Trzaskowskiego – skromniejszy raptem o pół miliona – porównywalny. Znacząco zresztą wyższy chociażby od wyniku Dudy z poprzednich wyborów. Na miarę mandatu prezydenta opozycyjnej Polski, cokolwiek miałyby to znaczyć.

Ktoś powie, że reguły tej gry są jasne. I będzie miał rację, bo taka jest logika wyborów prezydenckich, że tylko pierwszemu spośród kandydatów przypada premia w postaci urzędu. Choć mimo wszystko trudno odpedzić poczucie absurdu.

Bo państwo nie jest przecież wioską olimpijską chwilowo zamieszkaną przez wzajemnie ze sobą rywalizujące jednostki. To organizacja polityczna obywateli, która ma ustalać reguły wspólnego życia, przestrzeni wspólnego losu.

CO WYBORY ta sama śpiewka. Ale coż począć, skoro socjologiczne kategorie polskiego podziału nie tyle trwają w sposób niewzruszony, co wręcz się pogłębiają?

Andrzej Duda wygrał w Polsce wschodniej. Najwyraźniej na terenach wiejskich. Głosami ludzi starszych, słabiej wykształconych, wykonujących zawody wymagające prostszych kompetencji, częściej za to uzależnionych od budżetu. Polska Rafała Trzaskowskiego zaczyna się z kolei na zachód od Wisły. Jest sporo młodsza, po studiach, lepiej sobie radzi i stosunkowo mniej od państwa wymaga. „Trochę to dziwne w tak pięknym i rozwijającym się kraju” – napisał na Twitterze tuż przed wyborami Zbigniew Boniek. Niemal go rozszarpało jako bezdusznego elitarystę i klasistę. Choć szef PZPN stwierdził rzecz oczywistą. Po prostu wskazał szwy podziału oraz wynikający z tego paradoks.

Bo właśnie dlatego, że owe dwie Polski tak radykalnie się od siebie różnią, coraz trudniej im funkcjonować w ramach jednej wspólnoty. Zbudowany przez obecnie rządzących model relacji władzy z obywatelami służy zaś nieustannemu odnawianiu antagonizmu poprzez pielęgnowanie prawdziwych i domniemyanych krzywd własnej połówki oraz oskarżanie drugiej, iż dorobiła się na ludzkim wyzysku. Tegoroczna kampania Dudy do tego właśnie się sprowadzała. Główną aktywnością prezydenta w ostatnich miesiącach było wpieranie konkurentowi – na nic zresztą zdawały się jego solenne zaprzeczenia – iż jedynym jego celem i ambicją jest rabowanie ubogich. „Trzaskowski odbierze pieniądze Polakom” – lapidarnie postraszył niezrównany paskowy z TVP.

PO JEDNEJ STRONIE stoi więc Polska umęczona, cierpiąca, stale dręczona. Ale zarazem dumna z siebie, w końcu polskość musi boleć. Po drugiej znaleźli się Polacy usiłujący wyrwać się z archaicznego schematu, zarazem „wyniosli” wobec rodaków, a trochę też zakłopotani i wstydzący się osobistego sukcesu. Jej kandydat na każdym kroku opowiadał o zszywaniu podziału, odwarzaniu spójności na poziomie lokalnym, sprawiedliwym dzieleniu owoców (a nie kupczeniu nimi). Czyli właściwie o tym, co jego połówka może uczynić dla tej drugiej.

Mieliśmy więc do czynienia z rażącą dysproporcją. Orężem Dudy była przesada. Pozwalał sobie na najbardziej absurdalne oskarżenia pod adresem rywala oraz jego społecznego zaplecza utożsamionego z monstrualnie rozrośniętą warszawką. I przeważnie uchodziło mu to płazem, gdyż wspólnotę cierpiących spaja właśnie obraz ciemniężyciela. Obowiązkiem Trzaskowskiego było z kolei nieustannie gryźć się w język, aby nie powiedzieć tego jednego słowa za dużo, nie popełnić gafy Bońki, nie wystawić piłki rywalowi. Albo i potencjalnemu sojusznikowi. Opozycyjny kandydat ze wszystkich sił starał się zaprzeczyć utrwalonemu stereotypowi. Jego rywal z premedytacją zaś ów stereotyp podsycił.

To musiał być mecz do jednej bramki. Jak w niedoszłej „debaście” w Końskich, która miała służyć za pręgierz dla Polski Trzaskowskiego, miejsce pokuty za jej dobre samopoczucie, osobistą satysfakcję, wysokie aspiracje. Odmowa udziału wcale nie była błędem. Takich konfrontacji po prostu nie da się wygrać.

Jak głosowali seniorzy (60+)?



Andrzej Duda

62,5 proc.



Rafał Trzaskowski

37,5 proc.

Jak głosowały osoby z wykształceniem podstawowym?



Andrzej Duda

77,3 proc.



Rafał Trzaskowski

22,7 proc.

Jak głosowali uczniowie i studenci?



Rafał Trzaskowski

69,9 proc.



Andrzej Duda

30,1 proc.

Jak głosowali mieszkańcy wsi?



Andrzej Duda

63,8 proc.



Rafał Trzaskowski

36,2 proc.

Jak głosowali rolnicy?



Andrzej Duda

81,4 proc.



Rafał Trzaskowski

18,6 proc.

NIEPORÓWNYWALNE też były zasoby. Kandydat Polski cierpiących miał do dyspozycji całe państwo. Premiera i ministrów na zawołanie żyrujących każdą obietnicę. Media zwane niegdyś publicznymi, które wyśrubowały nowy propagandowy standard. Brakuje już zresztą słów na ocenę telewizyjnego procederu. Miał wreszcie Andrzej Duda do dyspozycji nieograniczony zestaw pomniejszych narzędzi, od wozów strażackich po alerty RCB, dzięki którym mógł na każdym kroku podkreślać tempo swojej kampanii, wynajdywać kolejne drogi na skróty, otwierać coraz to nowe kanały komunikacji z elektoratem.

Wszystkie pisowskie uzurpacje o „obozie propolskim”, kabotyńskie apele o głosowanie „za Polską”, kibolskie hasło „Tu jest Polska!”, na swój sposób znajdowały odzwierciedlenie właśnie

w asymetrii zasobów. Rządzący nie mieli najmniejszych zahamowań w rozporządzaniu instrumentami polskiego państwa w partykularnym wyborczym interesie. Z absolutną ostentacją właścicieli Polski, bez zbędnej hipokryzji. Sprywatyzowali zresztą nie tylko narzędzia, ale i autorytet państwa. Bo tylko w takich kategoriach można oceniać kłamliwą narrację premiera Morawieckiego o wygranej walce z koronawirusem, która miała skłonić (i zapewne skłoniła) najstarszych wyborców do głosowania.

Druga strona niby nie była aż tak całkiem bezbronna. Mogła liczyć na sympatię i wsparcie opozycyjnych mediów, motorem napędowym kampanii Trzaskowskiego od początku byli też samorządowcy. Ale z wyborczą machiną PiS trudno to porównywać. W wymiarze zarówno materialnym, jak i mentalnym. O ile zaplecze Dudy stale przekraczało granice tego, co dopuszczalne w logice demokratycznej konfrontacji, o tyle ekipa Trzaskowskiego starała się owe granice przywracać. Jak podczas „areny prezydenckiej” w Lesznie, zorganizowanej głównie po to, aby zebrać w jednym miejscu media z obu stron barykady i tym samym zademonstrować gotowość kandydata do pluralistycznej debaty. Tyle że emocjonalnie sterylne widowisko nie współgrało z atmosferą narastającej polaryzacji.

Podobnych przykładów było więcej. Okazało się, że umiarem i daniem dobrego przykładu nie da się jednak wygrać. Radykalizm i bezwzględność w ogólnym bilansie dały nieco lepsze rezultaty. Ale czy Trzaskowski miał inne wyjście? Czy można stać po stronie demokracji, rezygnując zarazem z demokratycznej kultury? Byłoby to przecież ostatecznym oddaniem pola przeciwnikowi, aktem kapitulacji. Oto zakłęte koło opozycji, z którego Trzaskowskiemu nie udało się wydostać.

CHOCIAŻ TYM RAZEM było naprawdę blisko. Być może w zwycięstwie Dudy nie było żadnego determinizmu. Z drugiej strony te wybory ostatecznie zostały jednak rozstrzygnięte w logice polaryzacji. Nawet jeśli na kilka dni przed decydującym głosowaniem poszerzający się margines wyborców niezdecydowanych mógł wskazywać na istotne zaburzenie tej logiki. Ostatecznie jednak elektoraty kandydatów opozycji (poza Krzysztofem Bosakiem), którzy odpadli w pierwszej turze, powrócili w jej koleiny, w zdecydowanej większości popierając Trzaskowskiego. Tak przynajmniej wynika z sondażu *exit poll* według Ipsos.

Co zatem zdecydowało? Najprawdopodobniej ekstraspolaryzacja po stronie kandydata PiS wśród seniorów, którzy w pierwszej turze nie głosowali. Wysiłki Morawieckiego zatem zapracentowały. Ale to już kwestia sumienia prezydenta i premiera.

W kampanii Trzaskowskiego nie popełniono większych błędów. Do samego finiszu udało mu się wytrwać w konwencji, utrzymać dyscyplinę, poskromić język. Ta kreacja nie przewidywała zaskoczeń, świadomie nie podjęto ryzyka. Czy słusznie? Z jednej strony stąpający po polu minowym nie powinien ulegać brawurze. Ale jeśli nie jest się faworytem, mimo wszystko warto podjąć hazardową rozgrywkę, spróbować przeskoczyć poprzeczkę, nagle czymś błysnąć. Czasem sztabowi kandydata KO brakowało też refleksu. Zwłaszcza w kampanijnej dogrywce przed drugą turą, w którą Trzaskowski wszedł bez klarownej diagnozy i długo działał po omacku. Szczególnie zabiegając o kluczowy elektorat Konfederacji, do którego zapewne lepiej było wyjść z mocnym wolnościowym przekazem (a niekoniecznie o niskich podatkach). ▶

Wyjaśnienie redakcji

Redakcja POLITYKI oraz Ewa Siedlecka przepraszają pana Mariusza Muszyńskiego za to, że w artykułach „Gra o Sąd Najwyższy” i „Konklawe w Sądzie Najwyższym. Kto ma asa w rękawie?” znalazło się nieprawdziwe stwierdzenie, że pan Mariusz Muszyński został wybrany na wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego razem z Julią Przyłębską w wadliwej procedurze. Pan Mariusz Muszyński został wybrany na wiceprezesa siedem miesięcy później, a procedura była prawidłowa.